Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 39. Grodzisk, 27. września 1873. № 39.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O zasadzie narodowości.

Część II.

(Ciąg dalszy).

III.

Zasada narodowości jest **p o g a ń s k ą**. Słusznie zarzucają chrześciańscy badacze dziejów, że nowoczesne idee niszczą dwutysiączne prawie zbawienne prace chrześciaństwa, aby nas gwałtem zepchnąć w wieki przedzbawicielowe: bo powstawszy z podziemnego knowania pogańskiego zbiegowiska, pchają całą swą szatańską siłą ludzkość w odchłań pogaństwa. Taki zarzut czynią uczeni wszystkim nowomodnym hasłom, a nasza liberalna zasada narodowości w swéj bezbożności nosi cechę wyraźną pogaństwa. Bo kiedy chrześciaństwo dąży do połączenia narodów, pogaństwo pracowało nad ich rozłączeniem i odosobnianiem. Straciwszy bowiem ludy przedchrystusowe objawioną prawdę przechowaną w tradycyach, straciły też i jedność religijną i narodową łączność: ich pojęcia religijne były ułamkami pozostałymi z podań ojców i praojców, były potworne resztki mięszane z wymysłami własnéj fantazyi. Każdy szczep inaczéj na szereg się zapatrując inne pojęcia przywiązywał do tych okruszyn z objawienia bożego przechowanych, a według swych zdolności zachowali jedni więcéj, inni mniéj ułamków z prawd Bożych. A jeśli do tego dodamy rozmaitość skłonności i namiętności panujących w osobnych szczepach, poznamy też tę rozmaitość pojęć religijnych, która się potworzyła po odpadnieniu od ogólnéj jedności religijnéj. Każdy szczep i naród własne sobie wymyślał bożyszcza i wyższe potęgi duchowe, po swojemu tłomaczył każdy nadprzyrodzone zjawiska, i te pojęcia tak się ustaliły, iż przeszły w zwyczaj i uchodziły za religią narodową. Jakaż litość pobiera czytając te skrzywione pojęcia religijne u starożytnych narodów, nawet u takich, co się szczycą nauką i badaniem filozoficzném? Jakże sobie tłomaczono powstanie człowieka?

W braku znajomości Pisma świętego przyjmowali za pewnik, że ludzie byli od wieków, ztąd to w każdym narodzie musieli być autochtoni, a to pojęcie o autochtonach doprowadziło ich do nienawiści ludzi innych narodowości, bo mając się za potomków prawdziwych autochtonów, uważali się za wyłącznych panów ich kraju i nie mogli znieść tego, by z innego kraju przybył jaki osadnik i zabrał lub dzielił się z nimi tém, co po przodkach odziedziczyli. Ztąd każdy człowiek innéj narodowości był dla nich nieprzyjacielem, barbarzyńcem, lub co najmniéj, podejrzanym cudzoziemcem. Z tego pojęcia wypływało to najprostsze następstwo, że zupełnie zamykali się sami dla siebie, i nie chcieli z innymi narodami nic mieć wspólnego; chyba w wyjątkowych razach, gdzie sąsiedztwo bliskie i potrzeby naturalne ludzi nieco zbliżyło, tam przez stósunki handlowe i przez związki małżeńskie (commercium et connubium) pojęcia narodowe ustąpić musiały korzyściom praktycznym. Miłość bliźniego wlana w serce człowiekowi była zupełnie przytłumioną, jeśli wzniosła się nad miłość własną i nad miłość rodziny swojéj, to się objawiała w pięknych czynach poświęcenia dla ojczyzny; ale po za pojęcie ojczyzny nigdy miłość się wznieść nie mogła. Owa *bonevolentia naturalis*, do któréj każde serce większy lub mniejszy czuje pociąg, była wykrzywioną, jak skrzywione były ich religijne pojęcia; cześć ich bohaterów, cześć bożków domowych i publicznych, to było dla nich najdelikatniejsze pojęcie, dla tego też obraza ich religii, wyszydzanie ich czci za największą obrazę u nich uchodziło; a ponieważ każdy naród innych miał bogów, więc było tyle państw, ile pojęć religijnych. Ztąd wytłomaczyliśmy sobie, dla czego pogaństwo innych państw nie znało jak tylko państwa narodowe.

W tych państwach narodowych była jedna mowa narodowa, jedna religia narodowa, która przeszła we wszystkie publiczne i prywatne czynności ludu, nie znano też innego połączenia narodów, jak mocą prawa potężniejszego przez podbijanie i ujarzmienie, a dla zwyciężonych innéj nie znano miłości, jak ono „*vae victis*!"

Najwidoczniéj pokazało się to na narodzie najpotężniejszym, na Rzymianach, którzy nie mieli spokoju, póki zwyciężonego narodu na miazgę nie starli, albo go w *mancipium* nie zamienili: bo chodziło im albo o zniszczenie zupełne nieprzyjaznego im narodu, albo o wymazanie ich narodowości z księgi narodów. Historya narodu żydowskiego, ich asyryjska i babilońska niewola dowodzi, że nie tylko Rzymianie, ale i inne potężniejsze narody tak samo postępowały sobie z podbitymi ludami; i dziś jeszcze na Ormianach biednych tych samych dopuszczano się gwałtów.

Myśl więc odosobnienia się narodowego jest czysto pogańską, i być może, że Opatrzność Boża w starym testamencie jedynie dla tego na takie zamykanie się w swych granicach narodów zezwoliła, że ztąd wypływała korzyść dla całéj ludzkości. Narody nie żyjąc z sobą, nie znały dokładnie błędów i występków drugiego: gorszy naród nie mógł tak łatwo innych zarażać swą niegodziwością, niejedne też ludy żyły według praw natury i głosu sumienia

i zachowały mniéj więcéj nieskażoność obyczajów i jak niegdyś pomięszał Pan Bóg języki ludzkie, aby zagrodzić rozszerzaniu się zgorszenia, tak tutaj przez oddzielenie się narodów było może zamiarem Bożym, aby zuchwałym i bezbożnym ludom stawić tamę do rozlewania swych sprośności. Gdyby wtenczas narody były połączone przez tak ożywione stósunki międzynarodowe, jak to dziś widzimy pomiędzy ludami chrześciańskiemi, chrześciaństwo nie tak łatwoby się przyjęło na ziemi, i dziś jeszcze może panowałyby zbrodnie, które tak mocno zakorzeniły się w zepsutych ludach. W takiém odosobnieniu się narodowém, naród kochał siebie samego i największą i najszlachetniejszą cnotą obywateli był patryotyzm z poświęceniem się nieograniczoném.

Chrześciaństwo dopiero narody na prawdziwą drogę naprowadziło, na któréj swe doczesne i wieczne przeznaczenie osięgnąć mogą; ono uporządkowało ich uczucia i nadało im charakter i znaczenie w gronie innych narodów. Przytoczony już profesor v. Moy działanie chrześciaństwa w tym względzie tak opisuje: „Z założeniem Kościoła świętego ustał ten stósunek odosobnienia się narodowego, naczynie kosztowne się rozbiło, a przedziwny balsam słowa Bożego rozlał się na wszystkie narody, aby je przygotować na sąd i na zmartwychwstanie. Jeden wspólny ojciec wszystkich narodów, zastępca Chrystusowy, czuwa pospołem z braćmi swymi, następcami Apostołów, pod wpływem Ducha św. nad nieskazitelném przechowaniem i wyjaśnianiem. Wyżéj niż wspólność krwi stoi teraz wspólność łaski chrztu św. i synostwa Bożego: nad mowę narodową wyżéj stoi mowa kościelna, nad obyczaje narodu chrześciańska zasada życia; wyżéj nad prawo narodowe waży teraz orzeczenie kanoniczne, a chrześciańskie narody wszelkich odcieni i różnic rozmaitych nie tylko tworzą jedno wielkie społeczeństwo, ale przez dobrowolne poddanie się pod ogólne prawo, które w sobie wszystkie ich państwa łączy i zespala, stawają się jedném wielkiém polityczném ciałem, któremu tylko niechrześciańskie ludy jako prawdziwi cudzoziemcy, jako barbarzyńcy w starém znaczeniu tego wyrazu, są nieprzyjazne lub niechętne. Wszystko co się w tém ciele polityczném mieści i w niém się znajduje, wszystko dąży z niepowstrzymaną szybkością do wewnętrznego przeistoczenia się i ścisłego połączenia.

Czyż więc religia znosi narodowość, łącząc narody w jedno, czyż więc chrześciaństwo niszczy indywidualności narodowe?

Odpowiada autor *Ojczyzny*:

„Religia chrześciańska nie tylko nie jest obcą narodowości i ojczyznie, lecz owszém wchodząc z jedną i drugą w ścisłe stósunki, staje się przez Kościół ich opiekunką, i podnosi obie do prawdziwie moralnéj wartości: gdyż im wskazuje przeznaczenie wyższe nad stósunki krwi i ciała, a nastręcza do osiągnięcia onego odpowiednie środki: Różnica między pogaństwem a chrześciaństwem zależy wszelako na tém, że poganie nie mając i nie znając zupełnéj prawdy, posługiwali się dla ojczyzny religią, jako ziemskiém narzędziem do wyłącznie ziemskiego celu, my zaś mający i znający prawdę całą, uzacniając i uświęcając przez dary i siły niebieskie nasze dziedzictwo, nie zapominamy i zapominać nie powinniśmy o dziedzictwie wieczném. Przez takie zespolenie i udochownienie nabiera dopiero ojczyzna naszego urodzenia, wychowania i naszych czasowych działań prawdziwego namaszczenia i wyższych w historyi przeznaczeń." Pokazawszy zaś daléj autor, cośmy wyżéj wyjaśnili, że narodowość do egoizmu prowadzi i do pogardzenia i wytępienia innych narodowości, tak daléj pisze: „W pogaństwie nie spotykamy, jak to wielu mylnie i chełpliwie głosi, historyi narodów, tylko sporadyczne dzieje pojedyńczego narodu, występującego z kolei i po kolei na widownię świata podbijając bliższych lub dalszych sąsiadów. Za czasów Aleksandra Wielkiego, np. miał cały świat stać się greckim, Rzymianie znów chcieli, aby cały był rzymski. Inaczéj w chrześciaństwie. Chrześciaństwo wracając człowiekowi całą godność moralną, przyznało mu bez względu na stanowisko społeczne i narodowe prawo z istotą jego nierozłączone; przyznało mu jako takiemu prawo osobistéj wolności poczytywane w pogaństwie za przywiléj, którym rozporządza państwo. Chrześciaństwo wskazujące i zalecające wszystkim i każdemu pojedyńczo: wspólny a najwyższy cel życia, łączy w nim i przezeń narody do jedności, wymagając, aby każdy stósownie do miejsca, czasu, powołania swego i otrzymanego daru wykonywał robotę swą w czém jest wezwan i do czego jest wezwan. Ma zaś ta robota być wykonywaną wzajemną uzupełniającą i posiłkującą się pomocą, a więc bez zazdrości, bez pożądania cudzego mienia, cudzego dobra, cudzéj chwały. Bo, mówi Apostół św., są różności darów, różności posług i różności spraw, lecz tylko jeden Pan, który we wszystkich wszystko działa."

Kiedy dzisiaj potężnie na zewnątrz występuje uczucie religijne, dążące silnym prądem do braterskiego zjednoczenia się w Chrystusie, odzywają się liberaliści z swą starą i już dawno zapomnianą formułę zasad narodowych, formułą tém bardziéj znienawidzoną, im lepiéj znaną z niegodziwych owoców w pogaństwie; występują z tak febryczną gwałtownością, jak gdyby im spieszno było pomścić się na ludach za to, iż onę pogańską teoryę porzuciły, a po jéj pozbyciu się do pokoju i miłości wzajemnéj tak silnie dążą. Któż nie poznaje ich wytężonéj pracy po gazetach, po pismach najobrzydliwszych, po teatrach, po składach i księgarniach, po domach prywatnych i publicznych, po biurach urzędowych i handlowych; w małych i wielkich miastach wszystko i wszędzie uczą i każą uczyć, że zasada narodowości to zbawienie ludów.

Niech zginą narody, niech sąsiednie plemiona zmarnieją, my je tylko nienawidzieć i całą naszą mocą pogardzać niemi musim, bo nam zeszło światło w ideale zasady narodowości. Nie rumieni się liberalizm, wmawiać w lud nieoświecony, że być narodowcem to najpiękniejszy ideał, że patryotyzm to najwyższa cnota!

Wobec tego trzeba się zapytać, czyśmy się znowu poganami stali? Jeśli o wiernych za czasów gwałtów aryańskich powiedział historyk święty z uniesieniem: *Et contremuit totus orbis terrarum Arianum se esse videns*, to nie dziwmy się, że dziś niejeden sobie pomyśli: pewnie koniec świata bliski i przyjście Chrystusa Pana niedalekie. Kiedy świat leżał w pogaństwie, przyszedł Zbawiciel, aby go podnieść, kiedy świat z pogaństwa podniesiony wraca do pogaństwa, w głos nie sądząc, przyjdzie znowu Chrystus Pan, ale aby go sądzić.

Zbierzmy teraz wyżéj podane dowody i zestawmy je w krótkości.

Najprzód powiedzieliśmy: ze strony rozumu i ze stanowiska chrześciańskiego *a priori* nie możemy nic mieć przeciw temu, że narody równych języków jedno państwo tworzą, z tém jednak nadmienieniem, że nie przypuszczamy, iż będą się chciały oddzielać, odosobniać od innych narodów. Wszakże *a posteriori* podana narodowości zasada tylko wtenczas mogłaby istnieć jako zasada państwowa, jeśli prawne pożycie spokojne i wspólne wszystkich obywateli narodów rozmaitych języków na drodze pokoju pod żadnym warunkiem nie dałaby się przeprowadzić, a więc jeśli ogólny cel ludzkości wymagający towarzyskiego pożycia wzajemnego miałby niejako być zniesionym, co oczywiście byłoby niedorzeczną rzeczą dziś przypuszczać, bo rzeczywiście dziś narody i lud żyją z sobą, ztąd po prostu upada wszelka prawna podstawa tworzenia i przeprowadzenia tak niesumiennéj zasady. Popieramy twierdzenia nasze następującemi uwagami:

1, dziś życie towarzyskie i osiągnięcie celu państwowego nie napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody; rządy

łatwo mogą zawiązywać komunikacyą z innymi ludami, jeśli tylko w uczciwych zamiarach i w sposób przyjacielski o to się starają. Z jakąż łatwością zawierają się dziś układy w celach handlowych i administracyjnych!

2. Zasada narodowości jest tylko zachcianką jednego stronnictwa, i to bynajmniéj nie najsilniejszego, ale najzuchwalszego, najgłośniejszego, ona jest dzieckiem nielegalném, córką rewolucyi, a późniéj gdy dorośnie stanie się matką wszelkich przewrotów i zaburzeń.
3. Zasada ta gwałci haniebnie najświętsze prawa.
4. Mieści w sobie cel gwałtownego odcięcia i odosobnienia się narodu od reszty ludzkości.
5. Niesumienną jest i z tego powodu, że podług oświadczenia z historyi nabytego grzeszy mocno przeciw sobie: strasznym egoizmem, i zuchwałością bez granic; a przeciw bliźniemu nie tylko objawia nieubłaganą nienawiść, ale także i przez tępienie innych narodowości jest dla ludzkości niebezpieczną.
6. Wreszcie potępić musimy ją najmocniéj z tego powodu, że w swych następstwach prowadzi do zaciętéj walki z Kościołem chrześciańskim, którego szatę całodzienną na tyle części rozrywa, ile państw narodowych utworzyć zamyśla, czyli chce postawić na miejsce Boskiego od Chrystusa Pana ustanowionego Kościoła, narodowy Kościół, więc zawiera w sobie jądro świętokradzkiego wiarołomstwa przeciwko zaprzysiężonéj wolności chrześciańśtwa.

Biedne te nasze czasy! Wszędzie zatargi, wszędzie wojny; kłócą się uczeni, kłócą się prostacy, kłócą się ministrowie, kłóci się lud między sobą, kłócą się w parlamentach i w komisyach, kłócą się w zgromadzeniach i w domach publicznych, kłócą się i biją narody z sobą, a lud tęskni do pokoju: a zamiast zgotowania mu tego pożądanego pokoju, wzniecają nową walkę, walkę mieszczącą w sobie nieprzewidziany szereg długich i krwawych zamieszań, a wzniecają ją przez wymarzoną zasadę narodowości! Już z głębi ziemi wydobywa się na świat potwór socyalny i zapowiada zemstę proletaryatu kapitałowi i przemysłowi — a tu zamiast obmyślić środki na jéj przytłumienie onegoż, zapraszają państwo z ciemności podziemnych, aby orężem, który przez tyle lat sobie przysposabiało, uderzyć na krzyż Zbawiciela!

W imieniu tej narodowości już dwa obozy się utworzyły: chorągiew orła pogańskiego stoi po jednéj stronie, a z drugiéj znak krzyża świętego; po jednéj ludzie, którzy nie potrzebują odkupienia i nie chcą go, z drugiéj synowie pokoju, cisi i pokornego serca; tu wilcy żarłoczni czychają na łup bogaty, tam łagodne owieczki zagrożone w swych najświętszych prawach. Już widzimy, jak z jednéj strony Maxentus potyka się z Konstantynem; a jakiż koniec będzie téj walki! Niech będzie koniec jakibądź, to pewna, że prócz krzyża nie masz zbawienia dla ludu, bo nie dane jest żadne inne imię pod niebem, w którémby ludzie mogli być zbawieni, jeno w imię Jezusa.

W téj walce, która się z Kościołem rozpoczęła, czyż ci, co się szumnie przed kilku laty narodowcami nazywali, staną po stronie Kościoła, czy będą walczyć i bronić narodowości w duchu liberalnego, czy też katolickiego pojęcia?

Polskie narodowce już się odsłonili: chcą bronić Kościoła z ogólnego jeno stanowiska wolności, jutro go się zaprą zupełnie. Taka jest konsekwencya.

Owoż zasada narodowości nie jest katolicką, ani nawet chrześciańską, jest pogańską!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Osiemsetletnia pamiątka

Pontyfikatu Grzegorza VII.

(*Civilta cattolica.*)

(Dokończenie.)

IV.

Wielki występek książąt nigdy nie zostaje odosobnionym, idą za nim sta i tysiące innych. Henryk morderca papieża przez swój współudział, był mordercą i ludów swoich.

Saksonia najpierw, a potém znaczniejsi panowie niemieccy wyprawili posłów do papieża ze skargą na niezliczone zbrodnie i krzywdy wyrządzone przez cesarza i z prośbą, by jako opiekun cesarstwa, o głowie godnéj tak wielkiego zaszczytu pomyślał. Zażalenia te były kilkakrotnie na Sejmach powtarzane i niezbitemi dokumentami dowiedzione. I otóż powinność znagliła Grzegorza do stawienia czoła Henrykowi, ciemiężycielowi Kościoła i ciemiężycielowi poddanych ludów. Z powodu uknutéj owéj zdrady papież poprzestał na napisaniu listu prywatnego, w którym wykazał straszliwą złość występku, gromił go surowo i przywiódł na pamięć świętokradzkie mięszanie się w rzeczy Kościoła, i upomniał, że jeżeli się nie upamięta, ciężkie nań spadną kary. Kiedy Henryk list ten lekko sobie ważył, Papież uczynił krok dalszy. Zwołał Synod w Rzymie, wysłuchał na nowo skargi na występki Henryka i postanowił wysłać legatów do Niemiec z zawiadomieniem urzędownéni, by się stawił w Rzymie i usprawiedliwił się z zarzutów czynionych mu przez Sasów, i z zagrożeniem exkomuniki na przypadek nieposłuszeństwa.

Henryk na taki pozew osłupiał. Wypędził zaraz legatów, a we Wormacyi zwołał zborzysko, na którém miano papieża potępić. Zebrali się na nim w wielkiéj liczbie Biskupi i księża simoniści i konkubinarze; odczytano paszkwil haniebny przeciw Grzegorzowi, ułożony przez wyklętego kardynała Ugona Candido, i Najwyższego Kapłana w końcu na złożenie z urzędu wskazano. Henryk zawezwał simoniackich biskupów z Lombardyi, by pośli za tym przykładem, co też na tajném zebraniu w Pawii uczynili. Nawet Rzymian samych kusił się Henryk podobnemi przedstawieniami nagabywać i zniewolić, co mu się jednakże nie powiodło. Grzegórz na tę wieść zgromadził w Rzymie Sobór, złożony z 110 Biskupów, odczytał im list Henryka, donoszący o złożeniu go ze Stolicy Piotrowéj, skutkiem czego jednomyślnie wydano wyrok exkomuniki i interdyktu na państwo przeciw Henrykowi, i wszystkich panów i lud od posłuszeństwa temu monarsze zwolniono. Exkomunikowani zostali imiennie złośliwi doradzcy Henryka i uczestnicy zbrodni, piastujący godności kościelne, a przychylne mu duchowieństwo lombardzkie zostało jako buntownicze i schizmatyckie ogłoszone. Nadto papież rozesłał listy do książąt i do ludów w których wyłożył powody ciężkości dekretu. — Bóg tą razą chciał okazać, że słowo Jego Namiestnika nie padło próżno na ziemię. Wilhelm, arcybiskup z Utrechtu, w dzień uroczystości wielkanocnéj żartował sobie z exkomuniki, i zaraz zdjęły go tak dojmujące boleści, iż wśród rozpaczy, wołając że jest potępiony, ducha wyzionął. Biskup z Miśnii rozbił sobie głowę. Eppo, biskup z Ceitz, utopił się. Gozzelone został przebity, a Henryk ze Spiry nagłą umarł śmiercią. —

Wielu panów odstąpiło Henryka cesarza; niektórzy Biskupi i Opaci przeprosili papieża listami lub osobiście w pokutniczém odzieniu. Sasi podnieśli się niespodzianie przeciw Henrykowi i zrzucili jego jarzmo; przyłączyli się do nich Szwabi, i wnet ów dumny monarcha ujrzał się ze wszech stron opuszczonym. Rozpisywał sejmy, a nikt mu

na zaproszenia nie dawał odpowiedzi; czynił obszerne obietnice, a nikt się o nie nie troszczył. Tymczasem upłynął rok jeden exkomuniki; podług prawa krajowego, gdyby w tym czasie nie była zeń zdjętą, miał być za pozbawionego tronu uważanym, a książęta mieli się zjechać do nowego wyboru. Henryk straciwszy wszelką nadzieję, powziął zamiar przedstawić się osobiście Papieżowi i wezwać go o litość. Przejścia przez Alpy były obsadzone przez jego przeciwników, więc przebrany, jako zwyczajny podróżny szukał drogi od strony Suzy, do zamka Canossa. I oto stanął ów dumny mocarz, ufny w potęgę swego państwa, który znieważył Papieża, i boso, lekko odziany, pod surowém niebem przez trzy dni i trzy noce prosi tego samego Papieża o przebaczenie! Straszliwy przykład dla gnębicieli Namiestnika Chrystusowego, a pociecha dla katolików w dni doświadczenia na widok, jak łacną jest Bogu w niewielu godzinach poniżyć najpotężniejszych mocarzy. Wprawdzie czasy się zmieniły, ale wszechmocność prawicy Bożéj nie zmieniła się i nie zmieni.

V.

Przyrzeczenia Henryka, poczynione ku zdjęciu exkomuniki, po sześciu dniach poszły w zapomnienie. Wsparty przez najwyuzdańszych exkomunikowanych doradzców, zaczął na nowo, jeszcze gorzéj niż przedtém, stawiać zasadzki na Papieża. W Lombardyi wywołał powstanie. W tym samym czasie panowie niemieccy zwołali zjazd do Forheimu, na którym gdy się Henryk nie stawił, złożono go uroczyście z tronu, i obrano Rudolfa Szwabskiego. Więc Henryk na nowo udaje się do Papieża i prosi, by na Synodzie rzymskim między nim a Rudolfem sprawę załatwił. Synod ten odbył się na początku roku 1078; obie strony podały swe wody, a ostateczny wyrok odesłano Sejmowi panów niemieckich, na który Papież wyznaczył swoich legatów. — Tymczasem położenie Włoch coraz bardziéj się wikłało. Fakcya exkomunikowanych w Lombardyi stawała się coraz śmielszą przeciw Papieżowi. Św. Anzelm, biskup z Lukki, ledwo z życiem uszedł, a wojsko hrabiny Matyldy nie zdołało buntowników powściągnać. W południowych Włoszech Normanowie łupili dobra kościelne i szerzyli zniszczenie aż pod same mury Rzymu; w Niemczech stronnictwo Henryka się wzmogło i zbroiło przeciw Rudolfowi. Grzegórz mógł położenie swoje odmienić na lepsze, gdyby idąc za radami, poraz wtóry był rzucił exkomunikę na Henryka. Gdyby to był uczynił, wojsko byłoby niewątpliwie opuściło wyklętego pana. Rudolf pokonawszy z łatwością przeciwnika, byłby się udał do Włoch na obronę Najwyższego Kapłana. Ale Grzegorzowi nie chodziło o własny interes, lecz o sprawiedliwość. Dla tego pisał: „My boimy się Boga, i dla Boga dzień w dzień jesteśmy prześladowani; nie zważamy na cierpienia, nie dbamy o obietnice, ponieważ lękamy się Sędziego, a spodziewamy Pocieszyciela jedynie w Bogu.“ Mimo więc wzmagającéj się niegodziwości ze strony Henryka, mimo kilkakrotnych dekretów rzymskich Synodów, i mimo zażaleń partyi Rudolfa, nie wpierw przystąpił do tego ostatniego środka, aż wszystkie inne roztropności i umiarkowania wyczerpnięte zostały. Powtórna exkomunika nastąpiła dnia 7 marca 1080 r. Papież na nowo Henryka ogłasza jako złożonego z godności poddanych zwalnia od posłuszeństwa, i wybór Rudolfa zatwierdza. Po stronie Papieża stali ludzie najznakomitsi; po stronie Henryka czereda simoniaków. Papież złożył Henryka, a Henryk chciał złożyć Papieża. W tym celu rozpisał zborzysko Biskupów do Moguncyi. Stawiło się dziewiętnastu, aby tak bezbożny zamiar wykonać. Król i dworacy jego uczuli wstyd na widok tak małéj liczby, więc zwołał inne zborzysko do Brixen, dokądby się wygodniéj prałaci z Niemcami i z Włoch udać mogli. Zebrało się trzydziestu, wybór samych simoniaków i konkubinariuszów i ci mieli czoło złożyć Papieża, a na jego miejsce wybrać Guiberta, Arcybiskupa z Rawenny. Przy rozprawach i dekretach użyto stylu i mowy, jaką się posługiwać zwykli liberały i altkatolicy przeciw nowemu Grzegorzowi w Watykanie. — Szczęście zdawało się uśmiechać schismatykom. W Niemczech przyszło między Henrykiem a Rudolfem do bitwy, w któréj wprawdzie ostatni zwyciężył, ale sam poległ na placu boju; we Włoszech wojsko Matyldy zupełnie porażone zostało przez wojsko lombardzkie. Stronnictwo Henryka rosło — strona przeciwna upadła na duchu. Sam tylko Grzegórz złamać się nie dał. Kiedy go namawiano, by się pojednał z Henrykiem, który już się przez Alpy z swymi zastępami spuszczał, Grzegórz na ósmym Synodzie w Rzymie r. 1081 ponowił exkomunikę i posłał do Niemiec formułę przysięgi dla nowego króla, który miał być obranym.

Tymczasem Henryk z Antipapieżem po dwakroć podstąpił pod mury Rzymu, lecz za każdą razą odparła go waleczność Rzymian. W r. 1083 wrócił znowu pod Rzym, lecz nie ufając orężowi swemu, chwycił się podstępu. Za pośrednictwem osób pobożnych i znakomitych prosił sam wrzekomo o pojednanie się z Papieżem, i próbował za pomocą przekupstwa i obietnic przeciągnąć Rzymian na swą stronę. Mimo udręczenia i próśb rozmaitych Grzegórz to jedno tylko powtarzał: „Niech Henryk zadość uczyni Bogu i Kościołowi — inaczéj — *non possumus.*“ Zaproponowano Sobór. Henryk poczynił pewne przyrzeczenia i wygotował listy żelazne dla Biskupów, którzyby nań przybyli; na to zgodził się Papież. Henryk pozyskawszy sobie znaczną część Rzymian i niektórych z wysokiego stanu, mniemał, że ma pewne zwycięztwo w swym ręku, i dla tego wbrew danym rękojmiom, Biskupów wszystkich, na których był zawzięty, uwięził. Mimo to Sobór został otwarty; Papież exkomunikował tych, co w tak niegodnéj sprawie wzięli udział i rozesłał Encyklikę do wszystkich wiernych pełną wzniosłych uczuć, godnych tak św. Papieża. Dziękował w niéj za modły, które za niego zanosili i dodał, że pragnie jednéj tylko rzeczy: nawrócenia bezbożnych, i gorącemi słowy wzywa, by bronili sprawy bożéj i Kościoła, i że walczyć i cierpieć jest drogą do zwycięztwa i chwały dla chrześcian. Protestancki historyk *Voigt* nie mógł się wstrzymać od napisania: „Kiedy człowiek rzucony w wir świata wystawiony na zmiany szczęścia, prześladowany przez lud i mocarzy, walczy mężnie, a silny w swém sumieniu, niezłomny w swéj nadziei, którą Pan Bóg wlał w jego serce, wśród powszechnego zamięszania i trwogi spokojnym pozostaje; w chwili gdy świat cały przeciw niemu się zbroi, idzie dalej swą drogą i kończy ją: nateńczas nie jest on już człowiekiem, ale nadzwyczajném jakiémś zjawiskiem.“

Kiedy Henryk sądził, że Papież nie ujdzie już jego zemsty, miał wnet sam doznać sromotnéj porażki. Robert Guiskard przybliżał się z swemi zastępami do Rzymu, a cesarz przekonany, że nie potrafi dotrzymać mu placu, pierzchnął do Lombardyi, pozostawiając uwiedzionych Rzymian na łaskę nowego swego przeciwnika. Grzegórz został uwolniony; udał się do Salerno, i tu umarł, wyrzekłszy owe pamiętne słowa: „Dilexi iustitiam et odio habui iniquitatem: propterea morior in exilio.“ Lecz nie umarło razem z nim dzieło jego, owszem rosło ono i dojrzewało pod oczyma prześladowcy. Henryk przeżył papieża aż do roku 1106, i widział swych Lombardów pobitych, Antipapę wygnanego z Rzymu, bunt własnych synów; wszyscy jego sojusznicy jedni rozegnani na krańce świata, drudzy powoli wymierali, on sam umarł opuszczony, nie zostawiając żalu po sobie, owszém całe chrześciaństwo ucieszyło się na wieść o jego śmierci, gdyż widziało w nim herezyarchę, apostatę, prześladowcę bardziéj duszy niżeli ciała, gdy tymczasem Bóg Kościołowi dozwolił doczekać się świetnego tryumfu, pięćdziesiąt lat ucisku ze strony nowego Nabuchodonozora w jubileusz wolności i wesela zamieniając.

Taki był koniec Papieża prześladowanego, — i taki koniec cesarza prześladowcy.

VI.

Papież Grzegórz VII. jaśnieje i jaśnieć będzie jako najświetniejsza gwiazda na firmamencie Kościoła. Był on rycerzem, mężem niezłomnym posłanym od Boga na obronę nie tylko religijnéj społeczności, lecz także politycznego społeczeństwa. Walka, którą rozpoczął, była walką o wolność Kościoła i o wolność ludów. Miało się rozstrzygnąć zagadnienie: czy książę świecki ma rządzić sumieniami podług swych zachcianek, czy raczéj wyższa władza, którejby sam w rzeczach tyczących się religii i sprawiedliwości podlegał. Pontyfikat zatem Grzegorza był areną pojedynku między prawem a siłą, między zasadami chrześciańskiemi a pogańskiemi, między cywilizacyą a barbarzyństwem. Dla tego i Kościół i ludy wiecznie wdzięcznemi będą Papieżowi temu, który z takiém męztwem bronił prawa, zasad chrześciańskich, a pokrzepiony od Boga umiał zwyciężyć. I w tém właśnie leży istotny punkt kwestyi. Giesebrech i Gregorów one chwalebne czyny Grzegorza do nędznéj rachuby politycznych interesów odnoszą, i na świętego a walecznego Arcykapłana zapatrują się smętnemi oczyma liberalismu, który śmiertelnie nienawidząc katolicyzm, chce zmniejszyć wielkość i zaćmić chwałę tego Papieża. Posłuchajmy, co Henryk powiedział Grzegorzowi: „Ja jestem królem, a jako taki samemu tylko Bogu z moich postępków, niech będą jakie chcą, potrzebuję składać rachunek; tyś exkomunikował i złożył z godności kościelnych wasalów, którychżem ja postanowił, a wykluczając mnie od rządu kościoła, ubliżyłeś prawom mojéj królewskiéj władzy; tyś mnie około panowania mego zganił i exkomunikował, a tak ubliżyłeś mojéj absolutnéj niezależności; tyś mnie złożył z tronu i zdeptałeś majestat króla: więc ja, Henryk, jako król składam cię z tronu Najwyższego Kapłana.“ Oto principia i konkluzya, jakie się znajdują w dekrecie, w którym Grzegórz przez zborzysko w Brixen na złożenie ze Stolicy wskazanym został. Aliści są to zasady pogańskiego iście monarchy, co był despotycznym królem i despotycznym pontifexem, niezależnym od żadnego prawa, pan absolutny nie tylko w rzeczach cywilnych, ale i religijnych. Tak potwornym principiom sprzeciwiał się i musiał sprzeciwiać Grzegórz św. Kościół tak co do ustanowienia swojego jako i co do celu będąc wyższą instytucyą od rządów świeckich, żadną miarą nie może podlegać rozporządzeniom świeckiego władzcy, którego mięszanie się w rządy kościelne jest niegodziwym gwałtem zadawanym jego niepodległości. Głowa Kościoła odebrała najwyższą i powszechną władzę rządzenia na ziemi od Chrystusa Pana w tych słowach: „*Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związaném i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązaném i w niebiesiech.*“ Zaczém nie jest ona poddana sądowi władzy ziemskiéj. Inaczéj ma się rzecz z książęciem chrześciańskim. Chrystus Pan polecił Piotrowi a w jego osobie wszystkim następcom władzę pasżenia i sądzenia wszystkich wiernych bez żadnego wyjątku; więc książę chrześciański należąc do liczby wiernych podlega Najwyższemu Pasterzowi i najwyższemu Sędziemu Kościoła w tém, co się do jego urzędu i obowiązku odnosi, t. j. w rzeczach religii i moralności. Ztąd wynika: 1) że książe chrześciański jako taki jest poddany prawom Kościoła; 2) że gwałcąc te prawa, podpada sądowi i karom postanowionym od najwyższego jego Rządzcy; 3) że mogąc gwałcić religią i moralność nie tylko jako prywatna osoba, ale także jako osoba publiczna, musi pod jednym jak i pod drugim względem podlegać temu samemu trybunałowi. Takie było zapatrywanie się Papieża Grzegorza św. i innych Papieży tego samego wieku. — „Lecz składano królów z tronu — a jakiém prawem?“ —

W owych czasach książęta i ludy byli wszyscy katolikami, i z tego powodu jedni i drudzy jednakowo byli podlegli Papieżowi w sposób wyżéj oznaczony. Dwojakie były powody, dla jakich Papieże zabierali się do aktu składania; jeden religijny, drugi moralno-polityczny. Król stawszy się heretykiem, starałby się był wśród własnych poddanych wytępić wiarę, albo byłby obalał bozką instytucyą Kościoła i psował moralność. Dla tego nie inaczéj był uważany, jeno jako wilk między owcami; i obowiązek Najwyższego Rządzcy Kościoła upomnienia go poważnie, a następnie w razie uporu odebrania mu rządów, a tém samém ocalenia trzody Chrystusowéj od spustoszeń kłów drapieżnego wilka. Ustawy narodów były w téj sprawie za Papieżem; tych praw fundamentem było, by panujący, pod karą utraty tronu, zostawał w wierze katolickiéj. Stąd pochodzi, że w Niemczech n. p. król exkomunikowany rok i dzień jeden, był uznanym winowajcą, pogwałcicielem religii, a jako taki pozbawionym wszelkiego prawa do korony. — Zachodził jeszcze drugi powód, moralny, kiedy powstały spory między książęciem a ludem jego, albo też między książęciem a książęciem, a Papież sprawę rozstrzygał. Kiedy książę przegrawszy sprawę, zamiast się poddać, imał się gwałtu, Papież w tym razie był uważany jako Ojciec powszechny i miał prawo przeszkodzić klęskom i okropnym spustoszeniom wojny. Książę więc taki był winnym nieposłuszeństwa i niegodnym panowania nad ludem, jako jego gnębiciel. Byłże ten sposób postępowania niesłuszném uroszczeniem Papieży, było i to pochłonięciem państwa przez Kościół? Poddanie się monarchy świeckiego Najwyższéj Głowie w sposób wyżéj wymieniony nie jest niczém inném, jak bezpośrednim wnioskiem z pojęcia wyznawanéj religii. Interwencya Kościoła w państwie miała jedynie na oku usunięcie zgorszenia, błędu, bezbożności i ucisku, oddalając przyczynę tego wszystkiego złego wedle potrzeby. Taka interwencya zwać się więc powinna silną obroną wolności sumienia i sprawiedliwości.

Ach, gdyby i to było spodobało się Panu Bogu ową dobroczynną władzę Papieża, aż do naszych czasów nienaruszoną pozostawić! W takim razie nie byłaby głowa Ludwika XVI. padła na rusztowaniu pod gilotyną, a cesarz Maxymilian nie byłby zginął od kuli karabinowéj, nie miałyby miejsca tak liczne bunty ludu; nie byłoby padło tyle hekatomb z żołnierzy ginących w bratobójczéj wojnie Zjednoczonych Stanów; nie byłoby tyle spustoszonych miast i wsi w ostatniéj wojnie niemiecko-francuzkiéj. W takim razie sam kwiat młodzieży nie byłby przymuszon najlepsze lata swoje przepędzić pod bronią — gdyby głos Namiestnika Jezusa Chrystusa, jako Ojca i arbitra powszechnego był słuchanym przez książąt i ludy.

X. Th.

Rodryg Borgia Kardynałem [1].

Nie możesz skryć tego sam przed sobą, iż takie wyniesienie w twoim wieku musiało obudzić zawiść wielu. Ci których ubiegłeś w zaszczytach, nie omieszkają pewnie szkodzić Ci w opinii publicznéj. Pomiędzy kardynałami są ludzie wielkiéj nauki i świątobliwych obyczajów. Tacy niech dla Ciebie będą wzorem.

(*List Wawrzyńca Medici do jego syna kardynała Jana Medici.*)

Kalikst III poczuł kolce tiary również jak i jego poprzednicy. Najdotkliwszym z nich było niewątpliwie osamotnienie w jakiem Papież znajdował się wpośród swoich

---

[1]) Wyjątek z dzieła Olliviera *Historya Papieża Alexandra VI*, tłumaczenie Strojnowskiego. (zob. Nr. 13 Tygodnika katolickiego z dnia 29 marca 1873.

lenników i poddanych. Papiestwo wówczas było jeszcze potęgą straszną na zewnątrz we względzie politycznym, ale w swojém własnem państwie było ono potęgą bez siły i znaczenia. Nieszczęśliwe okoliczności i bezczynność do jakiéj zmuszeni byli ci najwyżsi przedstawiciele władzy, sprawiły, że zapanował u nich największy nieład. Namiestnicy Stolicy Apostolskiéj stali się zupełnie jéj niepodległymi; występowali jako jawni jéj nieprzyjaciele, i nie dawali jéj pokoju we własnym jéj domu, w samym Rzymie. Stronnictwa zawsze pod bronią staczały na jego ulicach i placach nieustanne boje, które jeszcze nie wystarczały by zagasić te nienawiści południowe, których zawziętość i zajadłość weszły w przysłowie. Po bitwach dziennych następowały zasadzki nocne, po spotkaniach tłumnych zabójstwa pojedyncze. Jeszcze kiedy zasiadał na tronie Papież w rodzaju Mikołaja V, nieład ustawał na chwilę, ale ze śmiercią Papieża, wszystko znowu było w niepewności, i Kalikst III znalazł się w obec tychże trudności i tychże obaw.

Dwór Papieski nie dodawał Ojcu świętemu otuchy. Poświęcenia niekiedy wątpliwe, częściéj bezsilne, a zawsze prawie powściągliwe i niestałe, nie były zdolne natchnąć go odwagą i nadzieją, jakiéj on potrzebował. Dla tego to Papieże tak często szukali u swoich własnych krewnych pomocy, którą obiecywały im zdolności wiadome i poświęcenia, na które mogli rachować z pewnością. Była w tém zapewne wielka niedogodność: nepotyzm. Ale samo położenie nakazywało go, i zanim potępić go, należałoby pierwéj wskazać Papieżom inne środki, jakichby mieli się chwycić ([2]).

Jakkolwiekbądź, Kalikst III nie widział innego środka. Miał on w Walencyi dwóch siostrzeńców młodych, dzielnych, z dobrą głową, z sercem, Piotra i Rodryga Lianςol. Kazał im tedy przyjąć nazwisko i herb Borgia i powołał obudwóch do siebie. Historya nie powiada iżby pierwszy zawahał się na to wezwanie; był on wolnym i nic go nie przywiązywało do ojczystego ogniska. Pojechał tedy i objął dowództwo wojsk papieskich wraz z gubernatorstwem miasta Rzymu ([3]). Zdaje się, iż był on jednym z tych surowych aragońskich rycerzy, dla których honor i powinność mają tylko jeden wyraz i którzy nie łamią nigdy danego słowa ([4]). Pod jego żelazną ręką ciągłe zamieszki w Rzymie ucichły ([5]). Być może, iż przywracał on pokój jak pewni bohaterowie Tacyta, ustanawiając gwałtem ciszę, ([6]) pokój sztuczny, przyznajemy to chętnie, ale za który lud był niemniéj obowiązanym i który zapamiętali możni, rozumie się by okryć pamięć hiszpana złorzeczeniem jakie literaci nie omieszkali podać potomności ([7]). Ze śmiercią wuja porzucił on swą wysoką godność, jedynie by i samemu przygotować się do wieczności. Umarł bowiem r. 1458 ([8]).

Brat jego Rodryg powołanym był przez Papieża do stanu duchownego. Nie było to jednak ze strony jego wuja żadnem przywidzeniem, albowiem młody Rodryg, jak podają, niektórzy kronikarze, okazywał w dzieciń每stwie wielką skłonność do tego stanu ([9]). Rzeczą było naturalną, iż Papież przypomniał to sobie, w chwili kiedy zgon Julii Farnese wrócił jego siostrzeńcowi wolność i zmuszał go obrócić swoje oczy i serce ku Bogu. Przytém i nauki tak świetnie nabyte i okazane przez Rodryga w Hiszpanii, usposabiały go do tych, które były potrzebne w służbie Kościoła i zalecały go niemało do téj służby.

W takich to myślach Kalikst III posłał do Rodryga jednego ze swoich szambelanów, z poleceniem oświadczenia mu swego współczucia i zaproszenia do siebie do Rzymu. Nie okazał on jednak takiéj jak brat jego gotowości i zrazu nie miał chęci do zawodu, jaki mu otwierał Papież, tak przynajmniéj utrzymują niektórzy dziejopisowie ([10]), których podanie możemy przyjąć bez trudności. Świeżo porażony w najdroższych uczuciach, przez zgon Julii, Rodryg zapewne pojmował wraz ze swoim wujem potrzebę zwrócenia się całkiem ku Bogu; ale mając kilkoro drobnych dzieci, i nie czując by poprzedni stan wojskowy godnie przygotował go do nowych obowiązków ołtarza, wahał się, i to bardzo słusznie. A przytem nie mogło mu pewnie nie być ciężko wnet po takiéj stracie pożegnać na zawsze ziemię ojczystą, w któréj dopiero pochował był zwłoki najdroższéj dla siebie istoty. W takim stanie pojmujemy, iż nie mógł on od razu zdobyć się na postanowienie wymagające chłodnéj rozwagi i namysłu. Odpisał tedy Papieżowi z podziękowaniem za jego troskliwość i łaskawe zamiary, ale prosząc o pozostawienie mu swobody ([11]).

Kalikst III zanadto znał ludzi, a zwłaszcza swego siostrzeńca, by się miał zrażać tą odmową. Dał on przejść pierwszemu wezbraniu jego żalu, i ponowił swoję propozycyę. Tym razem Rodryg go usłuchał, oddał dzieci w opiekę swojéj teści, mającéj udać się z niemi do Wenecyi, sam wsiadł na okręt i udał się do Rzymu.

Można wnosić, iż nietylko Vannozza, ale sam Rodryg wolał, iżby dzieci zostawały raczéj w Wenecyi, aniżeli w Rzymie. Jakkolwiek rad on był je mieć przy sobie, nie mógł ich narażać na niebezpieczeństwo zarazy, trwającéj ciągle w średnich i południowych Włoszech; i zaburzeń jakie trapiły podówczas ten kraj od Alpów aż do Sycylii ([12]). Rzym szczególniéj ze swoim niepewnym klimatem i nieustannemi zamieszkami, musiał niepokoić jego ojcowską troskliwość. Przeciwnie Wenecya od dawna wolna od zarazy, była wówczas miastem najświetniejszem i cieszyła się głębokim pokojem ([13]). Była ona przeto dla rodziny Borgia miejscem ponętniejszém aniżeli nawet Walencya w owych czasach niespokojnych, kiedy i Hiszpania była pełną hufców zbrojnych, na posługach stronnictw walczących z sobą, i które jeszcze nierychło miały się pogodzić ([14]).

Czytelnik uważny przyzna, iż korzystamy ze słusznością z świadectw historycznych, ściągających się do téj epoki życia Rodryga Borgia. W rozdziale poprzedzającym wskazaliśmy powody takiego naszego postępowania, i zdaje się iż najbardziéj wymagająca krytyka nie może nam nic w tém zarzucić. Ostrożność, z jaką przytaczaliśmy świadectwa na poparcie naszego założenia w rozprawie poprzedzającéj, powinna być rękojmią szczerości i surowości, jaką zachować chcemy i w téj części naszego opowiadania. Wolno jest przyjąć lub odrzucić to co podajemy za fakta historyczne, ale niech nam wolno będzie oświadczyć, iż nasze twierdzenia uważamy za udowodnione, o tyle przynajmniéj, o ile niemi są wypadki przyjmowane zwykle jako pewne.

Przystając na propozycye swego wuja, Rodryg pojął, iż bierze na siebie obowiązki wielkie których ciężaru mógł ulżyć jedynie ciągłem nabieraniem wiedzy i pobożności. To téż wkrótce potém znajdujemy go w Bolonii. Tam on udał się wraz ze swoim krewnym Janem del Milla, dla słuchania kursu nauk u najznakomitszych ówczesnych professorów, ([15]) w kollegium założonem dla hiszpanów przez

[2]) Gonzalés, *Le Pape en tous les temps.* chap. VIII.
[3]) Bzovius de Sponde, ad ann. 1458.
[4]) *Id. ibid.*
[5]) *Id. ibid.*
[6]) „Ubi silentium faciunt pacem apellant."
[7]) Bzovius, ad ann. 1464.
[8]) Bzovius, ad ann. 1458.
[9]) *Vita di Rodrigo Borgia.*

[10]) Gordon, t. 1. — Duchesne, *Hist. des Papes.* Mariana utrzymuje przeciwnie, ale nie podaje na to żadnych dowodów.
[11]) Gordon. t. I.
[12]) Cantu. *Hist. Universelle.* Sismondi. *Hist des républiques Italiennes.*
[13]) Daru. *Hist. de Venise.*
[14]) Mariana. *Hist. d'Espagne.* Hefele. *Geschichte des Cardinal Ximenes.*
[15]) Hieron. de Bursellis. (*Script. rerum. Italic. XXIII*).

kardynała Albornoza. Nie zdaje się, iżby on przedtém bawił w Rzymie, na to nie znajdujemy żadnego świadectwa. Sądził on zapewne, iż wypadało mu wyćwiczyć się w obyczajach duchownych wprzód, nim zajmie swoje miejsce na dworze papieskim, na którym jego tytuł, nominata biskupa Walencyi, żleby wówczas godził się z jego niedawną jeszcze światowością i żołnierstwem. Jakkolwiek to było, Kalikst III naznaczył go *in petto* w konsystorzu 12 września 1456 r. kardynałem dyakonem z tytułem świętego Mikołaja *in Carcere*. Ale z powodów, o których historya nie wspomina, installacya nowego kardynała została odłożoną do miesiąca lipca roku następującego. Niewielu na ówczas było w Rzymie kardynałów. Zbytnie upały wypędziły z niego całe prawie święte kollegium. Być może, iż Borgia jeszcze nie przyjął ostatecznie nowego kierunku, jaki Papież chciał nadać jego dalszemu życiu i pragnął zyskać nieco czasu, nie zaniedbując przy tem środków, pozostawionych sobie dla wykształcenia się w obyczajach duchownych. Co podaliśmy wyżéj o projektowanem w r. 1457 małżeństwie jego z Karoliną Lusignan zdaje się stwierdzać, iż zamiary jego nie były jeszcze ustalone.

Jakkolwiek to było, otrzymał on wraz z purpurą kardynalską godność legata Marchii, która mogła pogodzić się z jego chęcią dalszego kształcenia się w naukach, albowiem znajdował się w pobliżu Bolonii, posiadającéj sławny uniwersytet i delegacyę, na którą mianowanym został jego krewny, Jan de Milla. Tak przeszedł on z życia wojskowego do życia duchownego, korzystając z wielkich zdolności jakie miał do rządów. Na tém stanowisku nie miał on jeszcze porzucać oręża, sprawując powierzoną sobie administracyjną władzę, zaś po wyjściu z rady, włożywszy oręż do pochwy, pozostawał kardynałem, i udawał się do swoich mistrzów w nauce, słuchać ich wykładów, zaszczycających tak ucznia jak i jego nauczycieli.

W owych czasach wreszcie nie było w tem nic dziwnego. Odrodzenie nauk podniosło w znaczeniu i uczonych i ich wykłady, i na dworach książąt i w szkołach. Nie sami tylko Medyceusze wprowadzili pod złocone stropy pałaców i do burzliwych przybytków władzy, spokojnych kapłanów nauki. Ale jeszcze więcéj, a przynajmniéj niemniéj od najpierwszych w tém władców światowych, odznaczali się gorliwością dla nauki i poważaniem dla jéj przedstawicieli Papieże, kardynałowie i biskupi. Zdawało się nawet, iż każdy kto tylko nosił suknię czerwoną lub fioletową, jeżeli nie należał sam, co bywało najczęściéj, do najbieglejszych w nauce mistrzów ([16]), to z pewnością był opiekunem nauk i sztuk pięknych. Nie było zatém nic nadzwyczajnego w tem połączeniu u Rodryga Borgia urzędu publicznego z nauką.

Okazało się także wrychle, iż wszelkie trudności, jakie wyradzają się nieustannie w sprawowaniu rządów, nie przeszkadzały mu bynajmniéj w kształceniu się osobistém, i że wiódł on jednocześnie i z jednakowo pomyślnym skutkiem sprawy Kościoła i swoję własną naukę. Przynajmniéj wnosić to pozwala następujący list kardynała Picolomini, który niedługo potém miał panować pod imieniem Piusa II.

„Raduję się, pisze on do Rodryga pod datą 1 kwietnia 1457 r., widząc jak twoja cnota świeci w pośród przeciwności i trudności twego położenia. Wszyscy przybywający z Sienny powiadają, iż dzięki twojéj pilności, twojéj gorliwości i wyższości twego umysłu, powierzona ci prowincya uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa. Wasza Eminencya zalecony byłeś kardynałom przez Ojca świętego z wielkiemi pochwałami. Teraz całe święte kollegium głosi twoje zasługi. Uratowałeś Siennę od zguby, pociągającéj za sobą nietylko utratę Marchii, ale i całéj ojcowizny świętego Piotra. Smiało tedy bierz twój udział w naszych wspólnych trudach. Pracuj bez wytchnienia, jak czyniłeś dotąd nad zachowaniem ojcowizny Kościoła świętego. Pozyskasz przez to chwałę, która spłynie nietylko na Waszę Eminencyę, ale i na cały ród Borgiów. Powrót twój byłby bardzo pożądanym. Służyłbyś radą swemu sędziwemu wujowi, Ojcu świętemu, któremu nieustanne troski i kłopoty jego urzędu nie dają pokoju. Przedewszystkiém twoja obecność sprawiłaby mu niemałą pociechę, bo on jest szczęśliwy, kiedy widzi przy sobie swoję krew. Następnie wziąłbyś na siebie część jego trudów i ulżyłbyś mu ciężaru. Całe święte kollegium bez wyjątku powita cię z radością i cieszyć się będzie widząc w swoim gronie męża, do którego można udać się w gwałtownéj potrzebie. W rzeczy saméj, wielu jest pragnących tego, jakkolwiek Jego Świątobliwość daje posłuchania bez odpoczynku i w dzień i w nocy ([17])."

Okazuje się, iż Rodryg pozostał jak przedtém mężem czynności niezmordowanéj, mężem obowiązków i ich dokonania, i znalazł do tego piękne pole. Alfons V, król Neapolitański, niezadowolony z Papieża nieustępującego mu Marchii i Ankony, wypuścił Jakóba Piccinino na Siennę. Ten dowódzca wolnéj bandy nie miał wyraźnego upoważnienia monarchy, który rozumie się pozostawił sobie wyprzeć się wszystkiego, w razie kiedy napad się nie uda, a skorzystać z faktu dokonanego w razie kiedy się uda. Zdaje się nam, iż patrzymy na wypadki tegoczesne we Włoszech. Do zupełnéj tożsamości brakowało tylko powszechnego głosowania w Siennie. Ale w owych wiekach barbarzyństwa jeszcze go nie znano i Piccinino musiał poprzestać na zajęciu części posiadłości Rzeczypospolitéj Sienny.

Była to napaść na samego Papieża w osobie jego sprzymierzeńców, a Kalikst III nie był monarchą dozwalającym obrażać się w taki sposób bezkarnie. Postanowienia jego były prędkie, a czynność jego siostrzeńca tak wielką, iż Piccinino nie zdołał jéj uprzedzić. Medyolan i Wenecya powołane na pomoc Siennie, posłały swoje posiłki, które połączyły się z wojskami papieskiemi, które najazd powstrzymały; Piccinino zmuszony do odwrotu schronił się do posiadłości Neapolitańskich. Eneas Sylvius wyprawiony w poselstwie do Alfonsa, skłonił tego monarchę do słuszności, i Sienna została uratowaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klęski publiczne i pielgrzymki.

Znaném jest czytelnikom, jak silne obudziło się życie katolickie w nowszych czasach nie tylko u nas, gdzie utrapienie Kościoła tak obszerne przybiera rozmiary, ale i w innych krajach, mianowicie zaś we Francyi. Wszędzie widać powszechny pociąg do wyrażenia wiary we wspaniałych pielgrzymkach. Nie możemy opisywać wszystkich tych olbrzymich pielgrzymek odbywanych w dyecezyach całéj Francyi; gazety tamtejsze choć się głównie polityką świecką zazwyczaj zabawiają, teraz od kilku miesięcy prawie codziennie przynoszą już to zapowiedzi nowych, już to opisy odprawionych pielgrzymek. Atoli nie od rzeczy będzie, gdy podamy ogólne uwagi nad znaczeniem ruchu kościelnego, porównując go z klęskami publicznemi, jakie cały świat dziś w zadziwienie wprawiają.

Le Monde w numerze z d. 4 sierpnia pod napisem: „Pielgrzymki a klęski przyrody" tak się odzywa:

„Kiedy Francya ustępując nieprzepartemu prądowi czasu wychodzi z oziębłości religijnéj, w któréj była pogrążona, i zwiastuje zajęcie się chrześciańskiém życiem — przez

[16]) Audin. *Leon X.* parsim.

[17]) Eneas Silv. *Epist.*

pobożne pielgrzymki, które wyszły już im z pamięci, klęski straszliwe pojawiają się i rozwijają w jéj łonie własném i w jéj sąsiedztwie. To równoczesne widowisko podaje badaczowi uważnemu straszne zadanie, którego rozwiązanie ludzkości się najbardziéj dotyczy. Zdaje się, jakoby w téj chwili odbywała się walka stanowcza między miłosierdziem a gniewem Bożym, aby dopełnić dzieła sprawiedliwości, jakiego domaga się Opatrzność Boska dla odrodzenia się ludzkości.

„Bez wątpienia, wyroki Boskie są niedościgłe w planie, który niemi kieruje i w środkach, jakich używa do swego celu; lecz co nie mniéj jest pewném, to, że zjawiska, które im za tłomaczy służą, są ściśle złączone zawsze z usposobieniem i z czynami ludzkości, one są niejako ich poświęceniem bezpośredniém i nieuniknioném. Ztąd to trzeba poznać i badać te usposobienia i czyny ludzkości starannie i dokładnie, kto chce pochwycić coś z dekretów mądrości i wyroków wiecznych.

„Pewien znakomity literat wyrzekł niedawno, że dziś trzeba, jak niegdyś w onéj epoce, kiedy skończyła się niewola ludu Bożego, aby każdy wedle możności starał się przynosić i przykładać cośkolwiek do dzieła odbudowania murów i świątyni Jerozolimskiéj. W istocie, nic nie może być prawdziwszego nad to orzeczenie! Zbliżamy się zaiste do téj chwili pamiętnéj, w któréj drugi Cyrus ma lud Boży uwolnić z niewoli nowoczesnego Babylonu, aby pozwolić mu pójść do Jerozolimy nowéj. Lecz Żydzi nie w Babylonie wybudowali mury swego siedliska i swéj świątyni, lecz wprzód przybyli do Jerozolimy. Tam gdy chcieli swój zamiar uskutecznić, Samarytanie przeszkody im stawiali, owi ówcześni liberałowie, którzy mniemali, że przyłożenie ręki do odnowienia religijnego, politycznego i społecznego ich narodu, byłoby tamą dla ich fałszywych światełek i zniszczeniem ich podrzędnych korzyści.

„Od lat 80, od czasu zaponowania Rewolucyi, Francya stała się Babylonią, aby zaś wszystkie następstwa z uwolnienia z téj niewoli miały się ziścić, potrzeba nasamprzód, aby Babylonia zniknęła: niech się stanie Niniwą pokutującą, albo Jerozolimą oczyszczoną, a pierwsza dopiéro będzie zadatkiem trwałości drugiéj. Kiedy Jonasz z początku zbuntowawszy się przeciw Bogu a potém po trzech dniach strachu, w których się ręka wszechmocnego i obrażonego Pana pokazała, od którego był odebrał posłannictwa, poszedł do Niniwy i lud do pokuty wzywał: — otóż to miasto nie chwyciło się półśrodków, nie dodawało ku pomocy Duchowi Bożemu, który ich wołał, ducha świata, który ich dotychczas ożywiał. Wszelki mieszkaniec, książęta z królem na czele pokryli się worem i popiołem i przez umartwienia najsurowsze głośno zaprotestowali przeciw zmysłowości, która ich była uwiodła. Nawrócenie było zupełne i powszechne, a Pan zlitowawszy się nad zbłąkanym ludem, uczynił nad nim miłosierdzie, i położył koniec ich cierpieniom i klęskom.

„Też nieszczęścia i do nas przyszły: jedne już nadeszły, a inne się zbliżają. Patrzmy na to robactwo nieznane dotychczas, które jakby szarańcza pustoszy naszą całą roślinność, patrzmy na cholerę, która w innych krajach tysiące ofiar pochłania, a do naszych granic coraz mocniéj się zbliża; patrzmy na tę nienawiść narodową, na Niemcy i Włochy: oni godzą nam w serce, a uwiedzeni chciwością, cieszą się postępem barbarzyństwa, które P. Bóg utrzymuje jako narzędzie do wykonania gniewu swego. Patrzmy na trzęsienia ziemi, które od niedawnego czasu coraz okropniéj świat nawiedzają, okazując się z początku tylko przypadkowo, zamieniają się potém w regularne nieszczęście; ileż to one narodów i krajów trzymają w objęciach strachu i przerażenia; ileż to południowych okolic zdaje się być przygotowanych na pochłonięcie! A kwestya drogości żywności, jakże niepokoi umysły biedniejszych mieszkańców!

„Nie wątpimy wcale, jeszcze sprawiedliwość Boska nie jest przejednaną, znajdujemy się na drodze, która prowadzi do Jego trybunału: już wypełniliśmy pierwsze formalności postępowania sądowego, jużeśmy wytrzymali surowe panowanie więzienia przedwstępnego; teraz jesteśmy blisko zupełnéj i całkowitéj kary. Obyśmy tego nie zapoznali, bo to dla nas sprawa bardzo ważna. Duch nowoczesny wcale nie złożył swych rządów, nawet i u najgorliwszych katolików. Cały wiek despotyzmu wpajał w nas i w krew i w kości nam wrażał zasady i obyczaje antychrześciańskie. Za pomocą światła Ewangelii św. przyjrzyjmy się stanowczo naszym zwyczajom i życiu domowemu i towarzyskiemu: czyż nie jesteśmy jeszcze codziennie czcicielami Beliala? Czyż nie jesteśmy ciągle jeszcze niewolnikami zmysłowości, a wszystkie wymagania jakie nam nałożyła cywilizacya, czyż nie dowodzą jasno, żeśmy jeszcze nie zerwali z duchem pychy i zarozumiałości, którego jarzmo tak chętnie i gorliwie dźwigamy? Jedno słowo tylko wystarczy, aby scharakteryzować nasze położenie: trzeba koniecznie zrzucić z siebie to jarzmo światowe, a wrócić do szczérości i otwartości, do czystości dzieci Boga: tylko w ten sposób możemy się stać Niniwą i odbudować mury i świątynię Jerozolimy."

Dwie odpowiedzi Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza.

W *Kuryerze Poznańskim* znajdujemy dwie nader ważne odpowiedzi Najprzewielebniejszego ks. Prymasa dane Naczelnemu Prezesowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Powtarzamy je oto skwapliwie w piśmie naszém:

Pod datą czwartego sierpnia p. Naczelny Prezes poczynił uwagi Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi co do następstw, jakie pociągnie za sobą kanoniczna instytucya na probostwo w Wieleniu ks. Arendtowi udzielona. Oto odpowiedź ks. Prymasa:

Jaśnie Wielmożnego Pana szanowne pismo z dnia 4 bm. No 5136/73, dotyczące nadanéj przezemnie kanonicznéj instytucyi księdzu Arendtowi na probostwo w Wieleniu, zawiera wywody takiéj doniosłości, iż mam sobie za obowiązek odpowiedzieć na nie uniżenie w sposób następujący:

Nie może ulegać żadnéj wątpliwości, iż środki, których Jaśnie Wielmożny Pan użyć zamierzasz przeciwko mojemu, zgodnemu ze wszystkimi innymi biskupami pruskimi postępowaniu, naprzeciw niedawno wydanym prawnym przepisom co do obsadzania posad duchownych, że środki te sprowadzą brzemienne w następstwa i pożałowania godne stósunki, albowiem gdy władze państwowe tym czynnościom urzędowym duchownych, które w życiu obywatelskiém mają prawne skutki, jako to między innemi pobłogosławienie związku małżeńskiego, odmawiają uznania i ważności, to takie postępowanie musi sprowadzić najgorsze zamięszanie w stósunkach rodzinnych i dla katolickich obywateli państwa spowodować koniecznie ciężki ucisk i prawdziwe udręczenie (Nothstand). Jakkolwiek wielce nad tém ubolewać muszę, wszelako winienem wskazać na to, iż Kościół, założony przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, od samego początku, ilekroć władza świecka w sprzeczności z zasadami Wiary i przez Zbawiciela wiernym nałożonemi obowiązkami wydawała przepisy, stale przepisów tych nie uwzględniał. I tak w pierwszych wiekach chrześciaństwa nakazano prawem państwowém pogańskim bożkom palić kadzidła i ofiary składać, jednakże chrześcianie mimo przedstawień i pogróżek nie dali się zniewolić do wykonywania tych prawnych przepisów. Jeżeli zatém władza świecka przez najnowsze prawa zasady naszéj świętéj Wiary ze względu na samodzielność i niezależność duchownéj juryzdykcyi ogranicza i narusza, to ka-

tolickiemu biskupowi bez najcięższego pogwałcenia swych obowiązków nie dozwoloném jest przyczyniać się w jakikolwiekbądź sposób do wykonywania praw takich. Na wskroś przejęci tém przekonaniem, nie omieszkaliśmy w właściwéj porze do cesarsko-królewskiego rządu w ponownych i dobrze motywowanych memoryałach przeciwko nowym, katolickie sumienie obrażającym prawom, głosu naszego podnosić, i odpychać od nas odpowiedzialność za tychże nie do uniknienia smutne następstwa. Teraz, gdy wszelkie nasze prośby i usiłowania okazały się nadaremnemi, nie pozostaje nam nic innego, jak zdając się na świętą wolę boską, cierpliwie przyjąć wszystko, cokolwiekby nas spotkać mogło i tę tylko żywić nadzieję, że wyroki posłuszeństwa dla przepisów władzy świeckiéj we wszystkich sprawach państwowych, lecz ponieważ na nas ciąży święty obowiązek bronić i chronić od ograniczeń wolności naszego świętego Kościoła w przepisanym przez Chrystusa właściwym mu zakresie, i że dla tego niepodobném żądać od nas tego, co się wręcz sprzeciwia uznanym prawidłom naszego świętego Kościoła.

W Gnieźnie, dnia 28 sierpnia 1873 r.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,
(podp.) MIECZYSŁAW.

Do
Królewskiego Naczelnego Prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Jaśnie Wielmożnego
Pana Günther
w Poznaniu.

Najprzewielebniejszy ks. Prymas następującą protestacyą przeciw zamknięciu seminaryum duchownego Poznańskiego p. Naczelnemu Prezesowi przesłał:

Pod dniem 21 z. m. No. 5633/73 O. P. zawiadomiłeś mnie Jaśnie Wielmożny Pan, że na rozkaz Pana Ministra spraw duchownych tutejsze seminaryum duchowne od dnia 23 z. m. zamkniętém zostaje, i że nad wykonaniem tego rozporządzenia władza czuwać nie omieszka.

Rzeczone rozporządzenie dla tego, wedle słów J.W. Pana, stało się niezbędném, żem się nie poddał nakazom przez władzę państwa na mocy tak zwanych praw kościelno-politycznych wydanym a odnoszącym się do wyżéj wymienionego zakładu.

Już po razy kilka miałem sposobność wyjaśnić przyczyny, które mi nie pozwalają do wykonania rzeczonych praw ręki przyłożyć, i nie widzę potrzeby tych przyczyn wyłuszczać na nowo, albowiem moje postępowanie opiera się na Boskiém i kościelném prawie, które nie zmienia się wedle przemijających zdań czasowych, a przeto powinności, które ztąd płyną, tak samo wiążą mnie dzisiaj, jak mnie wiązały wczoraj i jak mnie jutro wiązać będą.

Ograniczam się przeto na przesłaniu uroczystéj protestacyi przeciwko temu nowemu gwałtowi Kościołowi katolickiemu, moim obu archidyecezyom, Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, owieczkom moim i mnie wyrządzonemu, zastrzegając sobie i moim archidyecezyom prawo upomnienia się o wynagrodzenie za szkody i krzywdy, jakichżeśmy doznali.

Ponieważ zaś nie godzi się Chrześcianinowi używać gwałtu naprzeciw rozporządzeniom rządowym, nawet gdy się czuje uciśniony i dotknięty w najświętszych prawach swoich, dla tego oświadczam, że po upływie wakacyi seminaryum duchownego w Poznaniu na nowo nie otworzę, pełen otuchy, że Bóg, który w dniu swoim przychodzi z wszechmocną pomocą uciśnionemu swemu Kościołowi i te czasy ciężkich dopuszczeń i nawiedzeń w miłosierdziu Swoim skrócić raczy.

Przyszłość jest w ręku Boga, a sprawa Kościoła jest Bożą sprawą, więc w ręce Najwyższego z ufnością składam sprawę mojego seminaryum, téj szkółki przyszłych sług Jego.

Poznań, dnia 17 września 1873 r.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(podp.) *Mieczysław.*

KORESPONDENCYE.

Z Górki Duchownéj.

(Odpust w Górce Duchownéj.)

Dnia 30 sierpnia w sobotę rozpoczął się Nieszporami w Górce Duchownéj Odpust Matki Boskiéj Pocieszenia, trwający tą razą 9 dni. Wieść rozsiewana o grasowaniu cholery nie odstraszyła wiernych od nawiedzenia tego cudownego miejsca. Już od soboty zaczynały przybywać liczne gromady pielgrzymów. Kiedy na wieczór dzwoniono na rachunek sumienia i modlitwy wieczorne, mały kościółek już mocno był przepełniony, mimo, że wielu jeszcze pielgrzymów stało przy kapłanach słuchających na cmentarzu Spowiedzi św. Na noc ciągle schodzili się wierni, już to pojedyńczo z stron blizkich i dalekich, już też w mniejszych lub większych gromadach; śpiewy i nabożne pienia aż do północy wznosiły się ku cudownéj Królowéj Nieba. Budującą wielce było patrzeć na ten lud zmęczony podróżą, strudzony niewygodami jak nawet i w nocnych godzinach umartwiając siebie i przysposabiając ducha do uroczystego nabożeństwa, niósł Bogu ofiary pokuty i modły błagalne. Po kilku godzinach nocnego wypoczynku, nim słońce weszło, już dzwony kościelne wzywały na modlitwę. Była czwarta godzina. Miejscowy proboszcz zaczął z ludem zgromadzonym odmawiać pacierz i poranne modlitwy, w medytacyi potém przypomniał ludowi najważniejsze powinności i warunki do godnego przyjmowania św. Sakramentów: odprawił następnie cichą Mszę św. na któréj lud śpiewał Koronkę do Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny. Zauważyłem, że lud wychodząc z kościoła po tém piérwszém rannem nabożeństwie najbardziéj okazywał skupionego ducha.

Po tém pierwszém nabożeństwie dopiero rozpoczęła się *Jutrznia* z wystawieniem, w czasie któréj odprawiały się przy innych ołtarzach Msze św. ciche; a po jutrzni wychodziły śpiewane Msze święte na intencyę pątników. Lud pobożny albo sposobił się do Spowiedzi św. albo zagrzewał swe serce na przyjęcie Zbawiciela, a na cmentarzu ciągle księża słuchali spowiedzi. Około godziny 8méj wstąpił jeden z obecnych kapłanów na kazalnicę w kościele, i w sposób katechetyczny wykładał o znaczeniu wiary i jéj przymiotach, i zachęcał do wytrwałości we wierze żywéj i rozumnéj. Oby te słowa zagrzewające nie były głosem wołającego na puszczy. Po nauce nastąpiła wotywa solenna przed Matką Boską a po niéj inna jeszcze Msza św. śpiewana. Szkoda że kościołek nie mógł dać pomieszczenia mnóstwu ludzi przychodzących, aby przed ółtarzem Matki Boskiéj wraz z kapłanem błagać pomocy u Królowéj Nieba; większa część ludzi musiała pozostać na cmentarzu, i tam łączyć się duchowo z uczestniczącymi Ofierze św.; ścisk i natłok był tak wielki, że dosłownie nikt nie mógł się przez te tłumy w kościele przecisnąć, a gdy po wotywie zaczęło się niemieckie kazanie, powstała obawa, aby jakie nieszczęście przy wychodzeniu nie nastąpiło. Lud polski począł wynosić się z kościoła przez wszystkie drzwi i bramę, a pragnący słyszeć niemieckiego kazania, starali się dostać do ambony; jednak dzięki Bogu nieszczęścia żadnego nie było.

Ci którzy nie mogli skorzystać z niemieckiego słowa Bożego, mieli teraz piękną sposobność ucieszenia się nauką nową w ojczystym języku. Po niemieckiem kazaniu udał się miejscowy proboszcz do kaplicy Najświętszéj Panny i wykładał o znaczeniu i obowiązkach bractw i towarzystw kościelnych. W sposób przystępny pouczał o korzyściach takich dobrowolnych obowiązków i zachęcał do przyjmowania Paska świętego i do wpisywania się do Bractwa wstrzemięźliwości. Wielu poszło za jego wezwaniem, przyjęło pasek i złożyło ślub wstrzymywania się od trunków upajających. Oby Pan Bóg wspierał ich w wykonywaniu tych przyrzeczeń!

Podczas tego nabożeństwa w kościele lud coraz mocniéj się schodził na miejsce święte; drogi ciągle jeszcze były przepełnione

pielgrzymującymi; z rozmaitych stron brzmiały śpiewy z ust świeżo przybywających wiernych, tłumy wzrastały, całe podwórze probostwa było zapełnione wozami i wózkami, koczami majętniejszych obywateli i powozami księży; już było blisko w pół do dwunastéj. Zaczęto dzwonić we wszystkie dzwony, aby dać znak, że teraz zacznie się główne nabożeństwo. Lud, który był się na chwilę oddalił, aby się pokrzepić, zaczął się schodzić, i około dwunastéj godzinie wyszła processya z Najświętszym Sakramentem na około cmentarza, a po niéj suma. Kazanie na sumie musiało być na cmentarzu, gdzie na ten cel postawiono piękną kazalnicę. Uproszony na ten dzień kaznodzieja jasno i zrozumiale przeszedł w kazaniu cztery znamiona Kościoła świętego, wspomniał o ciężkich prześladowaniach, i polecał gorąco modlitwy do Najświętszéj Panny za uciśniony Kościół, gdyż o niéj śpiewamy, iż sama pokonała na całym świecie wszelkie herezye. Suma trwała prawie do drugiéj godziny, ale nie podobna było podołać pracy w konfessyonale; choć wielu księży z sąsiedztwa przybyło na pomoc i przynajmniéj piętnastu księży gorliwie zajęło się słuchaniem spowiedzi, jednak przed trzecią nikt nie mógł jeszcze przybyć na obiad.

Zaraz po sumie wielu z wczora przybyłych pielgrzymów zabierało się do domu: z obrazami, z chorągwiami przy odgłosie dzwonu opuszczali w processyi święte miejsca: proboszcz, albo inny kapłan żegnał kompanie przy figurze Najświętszéj Panny; słowa pożegnalne zwykle były rozczulające, bo mimowolnie rzucał lud ostatni wzrok ku kaplicy Matki Pocieszenia, i ze łzami w oczach rozstawał się z tém miejscem, gdzie tylu doznał pociech dla strapionéj i nieraz mocnéj udręczonéj duszy. Aleć zaledwie jedna kompania odeszła, przybywali naprzód wysłani pątnicy donosząc, że już ta i ta kompania jest niedaleko, i prosi aby ją uroczyście przyjąć i w processyi do ółtarza Matki Boskiéj wprowadzić. Ztąd przez cały przeciąg trwania dziewięćdniowego odpustu ciągle było dużo obcych pielgrzymów, przybywających nawet z bardzo odległych stron. W kompanii uporządkowanéj przybyli wierni z L u b i n i a, z K r z y w i n i a, z G o s t y n i a, z O s i e c z n y, z Ś m i g l a, z K o ś c i a n a, z W ł o s z a k o w i c, z P r z e m e n t u, z K ą k o l e w a, z G r y ż y n y, z D r z e c z k o w a, z W i l k o w a p o l s k i e g o, z W o n i e ś c i a, i z wielu innych parafii sąsiednich, w mniejszych gromadach przybyli pielgrzymi z Krobi, z Ponieca, z Poznania, z Krerowa, Środy, z pod Żnina i z Kcyni podobno, a pojedyńczo lub w mniejszych towarzystwach to aż z Królestwa polskiego, z Szląska i z Galicyi, i tak wszyscy w jednym duchu przybywali do Najświętszéj Panny; aby za jéj cudowną pomocą pocieszenia i pomocy dostąpić.

Porządek nabożeństwa przez cały czas trwania odpustu był ten sam zachowany codziennie, co w Niedzielę, zawsze z rana o czwartéj godzinie zaczynał miejscowy proboszcz nabożeństwo odmówieniem głośno z ludem porannych modlitw, i medytacyą krótką, ale na wskroś przejmującą; potém odprawił tenże kapłan o świcie pierwszą Mszą św.; po 6 godzinie zaczynała się Jutrznia, po któréj zwykle dwie Msze św. śpiewane następowały, potém kazanie katechizmowe, około ósméj godziny. Po kazaniu wychodziły wotywy śpiewane, około 10 godziny kazanie niemieckie dla niemieckich pielgrzymów; potém przyjmowanie do Bractwa Paska św. i wstrzemięźliwości. O pół do dwunastéj wychodziła suma wśród któréj po Ewangelii na cmentarzu bywało kazanie: suma zwykle do pół do drugiéj trwała. Spowiednicy zaś od samego rana, niektórzy już od piątéj godziny z rana byli w konfessyonale i służyli gorliwie penitentom i nie ustawali aż około trzeciéj godziny. Nieszpory odprawiały się około czwartéj i były połączone z kazaniem: zakończenie processyą zwykle około piątéj. Spowiednicy jednak zatrudnieni byli aż do zmroku: około 7 godziny odprawiał miejscowy ksiądz rachunek sumienia z świeżo przybyłymi pątnikami i zakończał nabożeństwo modlitwą i pacierzami wieczornemi. Taki porządek nabożeństwa przez wszystkie dziewięć dni był zachowany i nie można narzekać, aby dla braku księży w czém był naruszony. Zawsze o naznaczonych godzinach były Msze św. i wotywy i suma, zawsze nauki i kazania w tym czasie, jak plan porządkowy przepisywał, i każdy, który się obeznał z porządkiem nabożeństw, mógł wiedzieć o każdym czasie, jakie jest, i jakie nastąpi teraz nabożeństwo. Oby z tego Panu Bogu wielka chwała urosła!

Na zakończenie opisu trudno mi się powstrzymać od jednéj uwagi. Czytam gazety francuzkie i budują się opisem pielgrzymek tak licznie w tym kraju nieszczęśliwym odbywających się, ale widzę, że tam i arystokracya mocno się garnie do chwały Bożéj, wiele pielgrzymek znajduje w ludzie wyższych stanów nietylko swe poparcie, ale nawet pierwszy popęd i pobudkę; u nas jakaż różnica? Niestety! nasi panowie może mimowoli ulegają za nadto wpływowi protestantyzmu i zgniłego liberalizmu. We Francyi oficerowie i jenerałowie, książęta i urzędnicy najwyżsi łączą się z ludem prostym i pokazują publicznie przed Bogiem i przed światem, że tworzą z nim jedno ciało, jeden naród, że jedno serce w nich bije, jeden duch je ożywia, jedno uczucie je ogarnia: a u nas? Widziałem panów, co weszli do Kościoła, i kiedy lud pokornie się modlił i nie mógł się oderwać od swego Boga, oni obejrzawszy się do koła, również prędko jak weszli, wychodzili i odjeżdżali. Szczęśliwa Francya, bo odpokutowawszy za swe winy, weszła na zbawienną drogę: czemuż my wśród tylu klęsk nie poznajemy, gdzie dla nas spoczywa szczęście i zbawienie? Smutna to uwaga, ale prawdziwa.

Z dekanatu Kościańskiego.

Na przeszły poniedziałek i wtorek była zapowiedziana wizytacya Najprzew. ks. Arcypasterza w Głuchowie. Ks. Arcypasterz wyjechał z Poznania, jak zwykle, w towarzystwie ks. kanonika Korytkowskiego i kapelana ks. Dr. Meszczyńskiego, osobną pocztą na Stenszewo. Tu przywitał dostojnego gościa nader serdecznie ks. proboszcz Chybicki, a parafianie złożyli adres. Ze Stenszewa odjechał ks. Prymas w karecie państwa Żółtowskich z Jarogniewic. Tymczasem w Głuchowie samym wielka moc ludu i prawie całe duchowieństwo z dekanatu jak i kilku księży z okolicy od rana z utęsknieniem wyczekiwali przybycia Najwyższego Pasterza w dyecezyi. W tych stronach od niepamiętnych czasów nie widziano tak wysokiego dostojnika kościelnego. Ks. Dziekan miejscowy wszystko uczynił, aby przyjęcie było jak najserdeczniejsze i najświetniejsze. Wszystkie chaty po obu stronach drogi wybielone czysto, przystrojone w wieńce i kwiaty, w oknach palące się świece — na szosie wielka brama z zieleni, ubrana w godła Arcypasterskie, takaż przed kościołem, lud odświętnie ubrany, liczna konnica w szarfy biało-żółte strojna z 70 koni złożona, rozstawiona po dwóch stronach, wreszcie serca wszystkich, oddychające miłością i przywiązaniem do tyle dziś utrapionego Arcypasterza: oto, z jakiem przysposobieniem i z jakiemi uczuciami wyglądano przybycia ks. Prymasa.

W samą południową godzinę dano znać o przybyciu.

Przy bramie tryumfalnéj na szosie wysiadł ks. Arcypasterz. Przemówił ks. Dziekan, na co ks. Arcypasterz silnym, podniesionym, i mimo wiatru daleko słyszanym głosem odpowiedział. Z odpowiedzi zasługuje na osobną uwagę upomnienie, iżby każdy najpierw s w o i c h w ł a s n y c h pokonał nieprzyjaciół: n a m i ę t n o ś c i swoje, z ł e n a ł o g i, a tak dopiero, kiedy się w o l n y m stanie i czystym na sumieniu wsparty Bożą pomocą, tém snadniéj zdoła napaści zewnętrznych wrogów Kościoła wytrzymać i mężne stawić im czoło. Słowa te godzą w samę rdzeń; nie dość powtarzać ogólnie, przedmiotowo, byśmy byli odważnymi, byśmy trwali silnie w wierze, byśmy nieprzyjaciołom nie dawali się ustraszyć; — to nie dosyć — potrzeba, iżby każdy z osobna brał do siebie to wołanie, by się sam przygotował przez czystość serca czy na głód, czy na miecz, czy na wygnanie, czy na więzienie. Już pogański poeta wyrzekł: iż to murem dzielnym ku obronie, nie być świadomym sobie złego i nie blednąć na wspomnienie win własnych: *Hic murus aëneus esto: nil conscire sibi, nulla pallescere culpa.* — Dodajemy tu zaraz, że upomnienie powyższe zwrócił ks. Arcypasterz i do duchownych, kiedy ich na plebanii przyjmował. —

Następnie jeden z parafian odczytał piękny adres w imieniu parafian, i po zaintonowaniu pieśni: *Kto się w opiekę* ruszył pochód ku kościołowi. Tłum ludu był niezmierny. Poprzedzały Bractwa z świecami, potém szły

dzieci z czterech szkółek parafialnych, wreszcie duchowni. W kościele obrzędy wizytacyjne odbyły się jak zwyczajnie znanym już trybem. Ks. kanonik Korytkowski w imieniu Arcypasterza wykładał w przydłuższém i gorącém kazaniu z ambony cel obecnéj wizytacyi i jéj zadanie. Piękne były słowa, które sobie wziął za tekst do z listu św. Pawła do Galatów: *„Oto mnie Bóg przyséla jako Anioła i jako zastępcę Chrystusa.“* Silnie odezwał się do rodziców, by się zajęli religijném wychowaniem dzieci swoich. Ks. Arcypasterz z kolei odbył examin. Dzieci były wszystkie doskonale przygotowane, co niezmiernie serce Arcypasterza ucieszyło. Każde dziecko otrzymało po medaliku, Arcypasterz pochwalił ich pilność, nauczycielom wyraził swe uznanie i podziękował im pięknie, a w dłuższych słowach zachęcał dzieci do coraz większéj pilności i do coraz większych postępów w nauce religii. — Na plebanii teraz przedstawiło się całe duchowieństwo dekanalne. Ks. Arcypasterz zna każdego osobiście. Ślicznie do duchownych przemówił, iż go raduje ta jednomyślność kapłanów w obu archidyecezyach, i że, da P. Bóg, choć cięższe jeszcze nadejdą chwile, odstępców nie będzie.

Ks. Arcypasterz zaprosił razem ze sobą do stołu wszystkich księży swoich. Obiad był ożywiony swobodną pogadanką. Ks. Arcypasterz wyjaśniał *dubia*, jakie niektórzy duchowni w rozmaitych sprawach przedkładali. Dziwić się przychodzi wielkiéj pogodzie umysłu, temu spokojowi, który się i na zewnątrz przebija, mimo tylu kłopotów i srogich utrapień, jakie dzień w dzień na ukochanego Arcypasterza naszego spadają. Powiadano nam, że przez cały jeden tydzień dzień w dzień po kilka pozwów sądowych i rządowych przychodziło do pałacu za takie lub owakie przekroczenia praw kościelno-politycznych—majowych. Jak grad sypią się skargi i kary. Cóż począć? Wola Twoja, Panie, święta niech się stanie. Oby P. Bóg Arcypasterzowi dodawał sił i mocy do przetrzymania tylu dolegliwości, do zniesienia takiego ucisku!

Po obiedzie przyjmował ks. Arcypasterz pp. Żółtowskich z Jarogniewic. Ks. Dziekan przedstawił swą rodzinę. Rozpoczęło się zaraz Bierzmowanie, które ks. kan. Korytkowski stósowną nauką poprzedził. Wybierzmowanych zostało około 600 osób. Wieczorem udał się ks. Arcypasterz wraz z zaproszoném duchowieństwem do poblizkich Jarogniewic. Przyjęcie było serdeczne i nader gościnne. Przy stole wniesiono zdrowie Ojca św. i ks. Arcypasterza. — Na plebanii w Głuchowie paliły się ognie bengalskie i puszczano rakiety.

Nazajutrz ks. Arcypasterz po odprawieniu czynności wizytacyjnych opuścił Głuchowo żegnany z żalem przez wiernych i sam rozrzewniony serdecznym przyjęciem, jakie mu zgotowano.

(Kur. Poz.) **Buk** 13. września. (Misya.) Od dnia 7 do 10 odprawiała się w Buku misya, która mimo przeciwnych starań niektórych osobistości przyszła szczęśliwie do skutku. Udział wiernych był nadzwyczaj liczny, a przy gorliwéj pracy duchowieństwa zbudowanie widoczne. — W środę d. 10 b. m. udzielał Najprzewielebniejszy X. Biskup Janiszewski przez cały dzień Sakrament Bierzmowania w kościołku Św. Krzyża i wybierzmował blisko 1400 osób. — Do komunii św. przystąpiło blisko 4000 wiernych, nie licząc tych, którzy, w Buku wieczorem się wyspowiadawszy — w swojéj parafii nazajutrz komunikowali. — Rozrzewniającém było przyjęcie i pożegnanie Najprzewielebniejszego X. Biskupa, który wyraźnie zastrzegł sobie ciche przyjęcie, lecz pobożnéj i miłości pełnéj natarczywości kochanego naszego ludu ustąpić musiał. — Wieczorem d. 3 b. m. piękny ekwipaż p. Niegolewskiego z Niegolewa otoczyło mnóstwo dziarskiéj młodzieży z miasta i ze wsi na koniach i prowadziło Najprzewielebniejszego X. Biskupa z dworca kolei żelaznéj ku miastu. Przed miastem nieprzeliczony tłum ludu zatrzymał powóz — i Najprzewielebniejszy X. Biskup prawie zmuszony wysiadł, udając się pieszo wśród światła brackiego, poprzedzony przez duchowieństwo i 12 panienek w bieli, wsród bram tyumfalnych, wieńców i rzęsistéj illuminacyi do kościoła, gdzie prawdziwie po biskupiemu przemówił. — Odprowadzony na probostwo, odpowiedział znowu na przemówienie X. proboszcza Akoszewskiego i rzewnie podziękował ludowi za serdeczne przyjęcie — W środę po ukończeniu Bierzmowania wieczorem pożegnał nas Najprzewielebniejszy X. Biskup, rzewnie odpowiedziawszy na piękną przemowę X. proboszcza i znowu przez rzęsisto oświetlone miasto, wśród radosnych okrzyków ludu wyjechał, otoczony znów liczną konnicą, która mu aż pod Otusz towarzyszyła. —

O! rośnie serce na widok takiego przywiązania wiernych do Kościoła i duchowieństwa; — próżne wszelkie przeciwne zabiegi, jeszcześmy wysoko postawieni! — Wiadomo już czytelnikom, że X. proboszcz Akoszewski za wzmiankę uczynioną w kazaniu o wydaleniu OO. Jezuitów i odebraniu inspekcyi nad szkołami duchownym, skazany został na dwa tygodnie więzienia w fortecy. Mimo dwukrotnéj odpowiedzi sądu grodziskiego na wniosek o prolongacyą wyznaczonego terminu więzienia, mimo groźne pogróżki p. landrata, że go przez żandarmów odprowadzić każe, udało się przecież X. proboszczowi przewlec termin do poniesienia kary, aż do ukończenia misyi; — obecnie już uwięziony w twierdzy w Głogowie. —

Zasługuje i to na wzmiankę, że pan burmistrz tutejszy zawezwał w czasie misyi ks. proboszcza, by natychmiast — pod osobistą odpowiedzialnością zabronił duchownym słuchać spowiedzi św. na cmentarzu, motywując to wezwanie tém, że odprawianie misyi na kościół ograniczać się winno. — Biedni nasi księża; nie dość, że dzień cały męczyli się słuchaniem spowiedzi św., ale nadto jeszcze w natłoku niezmiernym ludu na ustawiczne popychanie i upał mieli się narazić. — Szczęściem, że zakaz on przyszedł już zapóźno, bo wieczorem, kiedy dla chłodu już się kapłani do kościoła przenosili.

Z Jarocina 17 września.
(Adres do ks. Prymasa.)

Parafianie tutejsi, słysząc o wszystkich przykrościach, jakich doznaje nasz Najprzew. ks. Arcypasterz w tych czasach ciężkiego doświadczenia, wystósowali adres opatrzony przeszło 700 podpisami, w którym zapewniają ks. Prymasa, iż wszystkie złowrogie ciosy przeciwko Niemu wymierzone ich jak najdotkliwiéj także dosięgają. Tém oświadczeniem bowiem sądzą przynieść ulgę ks. Arcypasterzowi. Wybrali oni zpośród siebie trzech ogólnem zaufaniem cieszących się tutaj obywateli pp. Radowicza, Basińskiego i Hanczewskiego i upoważnili ich, aby podróż do Poznania przedsięwzięli, i tam reprezentując wszystkich, osobiście adres Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi odczytali. Obywatele rzeczeni chętnie tę misyą przyjęli i dziś w powyższym celu do Poznania wyjechali. Adres brzmi jak następuje:

Wiadomo i nam członkom parafii jarocińskiéj, że ucisk Kościoła naszego św. z dniem każdym coraz większe przybiera rozmiary, a Tobie Najprzewielebniejszy Arcypasterzu nowe sprawia cierpienia. Chcąc Ci ulżyć, Najgodniejszy Dostojniku nasz! w tych dniach ciężkiego utrapienia, które Bóg na nas zesłać chciał, zapewniamy uroczyście, iż wszystkie smutki z Tobą podzielamy, bo inaczéj być nie może. — gdy ból głowie dokucza, choruje cały organizm. Bądź nadto przekonany, Ty dobry Pasterzu nasz! że przy każdéj stósownéj sposobności zasyłamy gorące modły do Pana Zastępów, aby Ci dodał siły do cierpliwego znoszenia tak wielu przykrości, i aby te krzyże od nas czém prędzéj oddalić raczył. Przytém odwołując się na nasz pierwszy adres, ślubujemy ponownie wierność i przywiązanie Kościołowi św. Tobie i Twemu Duchowieństwu, od których żadna siła ziemska oderwać nas nie zdoła. *(Kuryer pozn.)*

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Francya. 1. Czytamy w dzienniku *Assemblée nationale*: Nietolerancya i liberalizm, to siostry rodzone. Wypadek, jaki się w Wiedniu wydarzył, okazuje w jakich sferach poprzednie ministeryum werbowało swoje kreatury, i jak każdy wolnomyślny zawsze czerwono widzi, gdy chodzi o interesa katolickie.

Dnia 18 sierpnia miało się odbyć w Wiedniu urzędowe

rozdawnictwo nagród na Wystawę 1873 r., ale już teraz doszły nas ciekawe szczegóły o duchu, jakim kierują się członkowie sądu przysięgłych Wystawy.

Sąd ten zaprojektował udzielenie dyplomu honorowego za *metodę geometryczną* braci szkół chrześciańskich we Francyi. Wysoką tę odznakę cofnął jednak na żądanie jednego z członków komisyi.

Ów jegomość, Francuz, oświadczył, że taka oznaka honorowa, udzielona nauczaniu braci szkół chrześciańskich bardzoby przykro dotknęła instytucyę świeckiego nauczania w naszym kraju. Zatém braciom naznaczono prosty medal za postęp, a wakujący dyplom honorowy przeznaczono dla narodu rywalizującego z Francyą.

Dokąd dojdziemy, jeżeli duch antyreligijny będzie mógł działać z takiém zapomnieniem i pogardą jedynéj chwały, jaka nam pozostała. Ileżto już razy i w jakich wyrażeniach wolnomyślni wyrzucali nam, że względy religijne górują u nas nad względami patryotycznemi. Ostatnia wojna, w której bracia szkół chrześciańskich byli na polu bitwy wzorem bohaterstwa, dostatecznie na ten zarzut odpowiedziała. Dziś wolnomyślni sami pokazują, jaki ich duch ożywia, gdy ponad patryotyzm stawiają swoje nienawiści i poglądy.

— 2. Minister Beulé w zgromadzeniu narodowém francuskiém, wykazał gorszące fakta w Lyonie przez sektę wolnomyślicieli spełniane. Wiadomo, że ci panowie w Lyonie i w innych miejscach Francyi południowéj, mają swoje stowarzyszenia, kasy, sumy i kary pieniężne. Że zaś wyznają bezbożność i obowiązują się żadnego duchownego, jakiegobędź wyznania, posług nie używać za życia, przy śmierci i po śmierci, a nadto pragnęliby, aby takie ich przekonania jak najwięcéj ludzi podzielało, przeto używają w tym celu pieniędzy. Przekonania nikt za pieniądze nie sprzeda, chyba ten, kto nie ma przekonania żadnego. Nie mogąc tedy od żyjących przekonania kupić, kupują je u umarłych w ten sposób, że gdy kto z ubogich w szpitalu umrze, kupują oni u jego rodziny ciało nieboszczyków, i z poświadczeniem, że mają prawo do trupa, stawają w szpitalu, a odebrawszy ciało, sprawują mu cywilny pogrzeb, pomimo przedstawień zwierzchności szpitalnéj, że umarły był chrześcianinem, że jako taki umarł opatrzony Sakramentami, że prosił, aby był po chrześciańsku pochowany. Nic to nie pomoże: pod hasłem wolności bezbożność tryumfować powinna, a że prawdy nie ma, tryumfować chce fałszem.

— 3 Składki i ofiary na wystawienie w Paryżu na wzgórzach Montmartre, kościoła poświęconego Sercu P. Jezusa, wynoszą już 670,000 franków.

— Hiszpania. 1. Świeżo przedstawiony Kortezom projekt oddzielenia Kościoła od państwa obejmuje takie główniejsze zasady.

Państwo uznaje w Kościele katolickim prawo rządzenia się z zupełną niezależnością, ze swobodą wykonywania religijnych obowiązków, stowarzyszeń, nauczania, nabywania i zachowywania własności.

Państwo zrzeka się prawa prezentowania na wszelkie urzędy duchowne jakiéjkolwiek klasy i kategoryi, zrzeka się wszelkiéj juryzdykcyi, zawartéj w artykule II konkordatu, jako też królewskiego *Exequatur*, łaski *Krucyaty*, indultów i dochodów z niéj i wszelkich prerogatyw i koncesyi papieskich dawnego patronatu, lub innego pochodzenia.

Państwo uznaje pensye, które pobierają zakonnicy klauzurowi. Dobra, które Kościół posiada według tego jak ich dotąd używał, będą przedmiotem specyalnego prawa, które rząd przygotuje za poprzedniem zgodzeniem się z władzami i indywiduami interesowanymi. Pozostają nadal w używaniu Kościoła Katolickiego budowle przeznaczone na nabożeństwa, lub inny cel religijny.

— 2. Biskupi kościelnéj prowincyi Valladolid do zgromadzenia narodowego w Madrycie przesłali protestacyę przeciwko prawu o oddzieleniu Kościoła od Państwa, w któréj mówią: „Bądźcie pewni panowie deputowani, że tak jest trudno żyć Hiszpanii od Kościoła oddzielonéj, jak żyćby było trudno człowiekowi któremuby serce wydarto... Nie, Hiszpania żyć nie może oddzielona od Kościoła! Ukształtowana przez katolicyzm, winna mu jest wszystko co otrzymała na drodze cywilizacyi. Jéj starożytne świątynie, jéj wspaniałe katedry, jéj synody, jéj niezliczone zakłady dobroczynne, jéj rycerskie zakony, jéj kodeksa, literatura, sławne jéj szkoły, jéj filozofia, sztuki, jéj wojny i zdobycze to poświadczają, to głosi cała jéj historya. Ztąd wypływa, że wzniosłe pomysły, natchnione człowiekowi przez religią boską, stanowią część naszéj umysłowości, że jéj moralność jest w obyczajach naszych, jéj sprawiedliwość w naszém prawodawstwie; że jej imię złączyło się z naszém, i stanowi tylko jedno imię; że jéj działalność odbija się w heroizmie ludu naszego; a ztąd nareszcie pochodzi, że jéj chorągiew stała się chwalebnym sztandarem, który naszych ojców do wojny ożywiał, i do zwycięstwa prowadził, że ich prowadził po drogach nieznanych do odkrycia nowego świata, i że w tym nowym świecie, jak i w starym służy jeszcze za hasło naszéj narodowości i symbol chwały naszéj. W takich warunkach w niedorzeczność co najmniéj nie wpadając, niemożliwą jest rzeczą odłączyć Kościół od Państwa.

— Są w Redakcyi do sprzedania następujące manuskrypta.

1. **Chrześciańsko-społeczny grunt i zadanie Literatury polskiéj.** 2 tomy za 100 talarów.
2. **Filozofia chrześciańska.** 4 tomy za 100 tal.

Obecnie drukuje się w *Tygodniku* z powyższego manuskryptu: **Metafizyka chrześciańska.**

— **Nauk katechismowych** X. M. *Wicherta* **część I.** już wydrukowana. Pozostają jeszcze dwie części; te gdy będą ukończone, całe dzieło w **jednym** tomie wyjdzie na widok publiczny.

X. J. Stagraczyński.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku